



Konferencja 4 / 2021-22 Ja jestem światłem tego świata

J 1,1-9; 3,16-21; 8,12-20; 9,4-7;
9,39-41; 11,9b-10; 12,44-50a

W poprzednich konferencjach zadaliśmy sobie pytanie o naszą wiarę, jej fundamenty, poziomy i motywy. Następnie zgłębiliśmy temat ZOE, próbując nakreślić pewien ideał życia duchowego, do którego dążymy. W tej konferencji zastanowimy się, co to znaczy, gdy Jezus mówi o sobie: *Ja jestem światłem* (J 1,4; 8,12; 9,5), oraz – idąc dalej – do czego ta perspektywa nas zaprasza.

Światło jest nam niezbędne – potrzebujemy go, by żyć i się rozwijać. Umożliwia nam ocenę rzeczywistości, ułatwia funkcjonowanie, które w ciemności byłoby bardzo trudne. Światło daje też poczucie bezpieczeństwa. Kiedy światła jest zbyt mało, to, co widzimy, zaczyna tracić kontury, ostrość, może przybierać inną „formę” – zmieniać się w karykaturę rzeczywistości. Choć intuicyjnie czujemy, że to, co wówczas widzimy, nie jest prawdą, to – nie mając światła – nie jesteśmy w stanie tego naszego odczucia zweryfikować.

Na płaszczyźnie symbolicznej światło zawsze było i jest kojarzone z pragnieniem prawdy i osiągnięciem pełni poznania – nieprzypadkowo mówi się o „oświeceniu”. Światło jest też swoim punktem odniesienia, jest utożsamiane z uniwersalną prawdą, ukazuje albo odkrywa coś, co pozostawało zakryte lub nieznanne. W naszej kulturze światło jest na płaszczyźnie symbolicznej utożsamiane nie tylko z prawdą, ale i z jasnością, bezpieczeństwem, pokojem, czystością, ciepłem, pięknem – zawsze stoi ono w jednym szeregu z dobrem, w przeciwieństwie do ciemności, która jest uznawana za złą właśnie z tego powodu, iż brak w niej światła.

W tej konferencji spróbujemy odczytać, co ma nam do przekazania św. Jan, gdy przedstawia Jezusa jako Światło¹.

1. „Na początku...” – motyw światła w Biblii

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiarów wód, a Duch Boży unosił się nad wodami. Wtedy Bóg rzekł: «Niechaj się stanie światłość!». I stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności. I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień pierwszy. (Rdz 1,1-6)

Symbolika światła jest bardzo bogata. Bóg stwarza światłość już u początku historii świata,

¹ Symbol światła w Biblii można odczytać na wiele sposobów. Bardzo ważny z nich podsumowuje popularny werset psalmu: *Twoje Słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce* (Ps 119, 105). Nie zapominajmy o tym, nawet jeżeli św. Jan prowadzi nas do nieco innego odczytania tego symbolu.

pierwszego dnia jego istnienia. Tym samym światło staje się pierwszym darem Boga dla chaotycznej Ziemi – oddziela ją od ciemności². Owo oddzielenie jest kategoriowym określeniem granic pomiędzy światłością a ciemnością, dniem a nocą, dobrem a złem. W Piśmie świętym nie ma zatem „szarej strefy”, której nie można jednoznacznie ocenić.

Tę kategoriowość rozdzielenia trzeba dobrze zrozumieć. Bo czyż w naszej kulturze nie musimy się uczyć odróżniać „odcieni szarości” i cały czas przypominać sobie, że świat nie jest „czarno-biały”? Bardzo byśmy chcieli, żeby był (i czasem nawet oszukujemy się, że jest). Natomiast Biblia, nieco przewrotnie, pokazuje w poemacie o stworzeniu świata, jak było na początku, a tym samym ukazuje Boży zamysł co do tego, jak powinno być *docelowo* – Jak Bóg, chce, by było. Ten zamysł Boga jest zapisany wprawdzie od początku w stworzeniu, ale do jego pełnego urzeczywistnienia wciąż wszyscy zmierzamy.

Obraz początku świata i światłości powraca w Ewangelii wg św. Jana. Ewangelista, rozpoczynając opowieść o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, nawiązuje do początku świata i ukazuje Jezusa jako *światło, które przyszło na świat*.

W życiu Jezusa bardzo wyraźnie można zaobserwować dynamikę relacji światłość – ciemność. Szczególnie wyraziście widać ją w tajemnicach wcielenia i zmartwychwstania. Przeżywane przez nas niedawno Boże Narodzenie, jak również poprzedzający święta Adwent nieustannie odwołuje się do symboliki światła. Syn Boży, sam będąc światłością, przychodzi na świat nocą, a Jego przyjście oznajmiają gwiazda i aniołowie – również rozjaśniający mrok nocy. Poranek zmartwychwstania jest w tym kontekście jeszcze lepszym obrazem zwycięstwa światła nad ciemnością, dnia nad nocą, życia nad śmiercią. Co więcej, nie ma tutaj mowy o żadnej walce. Światło po prostu wkracza w ciemności, a one cofają się i rozpraszają. Można powiedzieć, że Bóg na tyle, na ile się nam objawił, pragnie rozświetlać także nasze ciemności³.

2. Jezus jest światłem – co to znaczy w kontekście ZOE?

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła. (J 1,1-6)

Na początku świata był Bóg, który był Słowem i miał Słowo. Bóg-Słowo jest dawcą wszelkiego życia (ZOE), a ZOE jest światłością ludzi (i w tej światłości zawiera się cała bogata symbolika światła, o której wspomnieliśmy wyżej). Zatem ten krótki fragment otwierający Ewangelię Janową, zawiera w zasadzie pełną odpowiedź na nasze pytanie o życie wieczne – ZOE, którego szukamy. Odpowiedź ta brzmi: *w Nim było życie*. Źródło życia (ZOE) tkwi w Bogu i w Jego Synu, Jezusie, zaś sformułowanie *światłość ludzi* oznacza, że to wszystko jest ingerencją Boga, który w ludziach dokonuje tego samego cudu, jakiego dokonał na początku czasów na *beztłonej Ziemi* – oto znowu pojawia się życie, i to życie bardzo bogate.

Sam Jezus w swoim nauczaniu powraca do tej prawdy, niejednokrotnie nazywając siebie światłem, i podkreśla, że Jego światło jest warunkiem życia wiecznego: *Ja jestem światłością świata*.

² Warto zwrócić uwagę, że Bóg nie stwarza ciemności, tylko raczej „zaradza” światłem na ciemność. Nie oznacza to bynajmniej, że ciemność była wcześniej niż Bóg (cały czas mówimy jedynie o stworzeniu). W opisie stworzenia autor biblijny mówi o odnowie, o ingerencji Boga w świat, który bez Niego nie poradziłby sobie.

³ Warto z taką myślą stanąć przed ikoną Jezusa Miłosiernego św. Faustyny. Aspekt rozświetlania ciemności i wchodzenia Jezusa w naszą rzeczywistość z Jego światłem jest na tym wizerunku mocno obecny.

Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8,12); *Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności* (J 12,46). Warto zauważyć, że ilekroć Jezus kieruje do słuchaczy słowa *kto we Mnie wierzy...*, tylekroć odnosi się On do swojej tożsamości Zbawiciela – faktycznego Światła. *Kto we mnie wierzy...* oznacza tego, kto rozpoznaje w Chrystusie Zbawiciela, a nie tego, kto uważa Go za choćby najbardziej niezwykłego człowieka potrafiącego czynić cuda, magika czy charyzmatycznego kaznodzieję.

Widać więc, jak bardzo ważne dla nas jest to, byśmy na osobę Jezusa Chrystusa potrafili zawsze spojrzeć całościowo, tzn. uwzględniając kontekst Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Cała działalność Jezusa została podporządkowana woli Ojca. Wszystko – od wcielenia po ofiarę na krzyżu i zmartwychwstanie – stanowi dzieło odkupienia. Pamiętając o tym, przyjrzymy się teraz temu, co Jezus w Ewangelii św. Jana przekazuje za pomocą metafory światła.

3. Człowiek wobec Światła – na czym polega sąd?

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu. (J 3,16-21)

W języku greckim sąd określany jest słowem „krisis”, które oznacza rozdzielenie. Bardzo dobrze koresponduje to z obrazem oddzielenia jasności od ciemności z Księgi Rodzaju, o którym mówiliśmy wyżej. Sąd polega na *rozdzieleniu*, a dokonuje się to poprzez określenie się względem jakiegoś punktu odniesienia. Jezus przyszedł na świat, a tym samym Światło przyszło na świat.

W lectio do tej konferencji motyw światła przeplata się z motywem sądu. Jest to zapewne nieco inne spojrzenie na sąd, niż to, do którego przywykliśmy. *A sąd polega na tym że światło przyszło na świat* – czytamy w Ewangelii. Tym samym światło staje się absolutnym punktem odniesienia, a sąd należy rozumieć jako samodokonujący się akt, wynikający z samego faktu bycia w świetle lub pozostawania poza jego obszarem.

Warto postawić sobie w związku z tym następujące pytania: Czy jestem w świetle? Czy jestem otwarty na prawdę? Co przeszkadza mi w pełniejszym stanięciu w świetle? Pytania te mogą być dobrym narzędziem do oceny tego, gdzie w danej chwili się znajdujemy. My jednak chcielibyśmy z tej „statycznej” diagnozy przejść do bardziej „dynamicznego” ujęcia. Będzie ono uwzględniać słowo „docelowo”, którym określiliśmy zamysły Boga, oraz przenosić uwagę z tego, gdzie się obecnie znajdujemy, na to, gdzie *chcemy* się znaleźć. A zatem pytanie będzie dotyczyło nie tylko tego, gdzie jesteśmy, ale tego, w którą stronę się kierujemy.

Na początku zmierzmy się z jednym z najbardziej stanowczych wersetów Ewangelii, jeśli chodzi o ocenę kondycji człowieka. Znajdują się w nim następujące słowa: *ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki*. Ta uniwersalna prawda o grzeszności człowieka jest dobrym punktem wyjścia do analizy sytuacji, w której światło nas dotyka. Okazuje się

bowiem, że każdy z nas w jakimś sensie *siedzi w ciemnościach* (por. Mt 4, 16) – i tkwiąc w tych właśnie ciemnościach, dostrzega światło.

Kiedy Jezus przyszedł na świat z darem światła dla wszystkich ludzi, mógł się spodziewać, że wypełnią się słowa proroka Izajasza, który zapowiadał wielką radość, gdy *naród kroczący w ciemnościach ujrzy światłość wielką* (tę radość prorok opisuje w kolejnych wersetach; zob. Iz 9,1nn). Tymczasem jak ludzie reagują na Jezusa? Odrzucają go i wydaje się, że całym swoim sercem ukochali ciemność.

Tak naprawdę człowiek do wyboru jedynie dwie drogi: albo odwrócić się od światła (J 3,20) lub zwrócić się ku niemu (J 3,21). Słowo Boże wyraźnie domaga się, byśmy się określili względem światła docierającego do nas i dali odpowiedź, jaki kierunek obierzemy⁴. Jaka jest zatem nasza odpowiedź na światło przychodzące do nas?

Jezus w rozmowie z Nikodemem tak tłumaczy naturę człowieka: *każdy bowiem, kto postępuje niegodziwie, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie zostały wyjawione jego czyny* (J 3,20). Wszyscy jesteśmy grzesznikami, zatem musimy mieć świadomość tego, że *naturalne* dla nas będzie uciekanie od światła w obawie przed tym, że prawda o naszych grzechach wyjdzie na jaw. Niestety, jeżeli poddamy się tej tendencji w naszym postrzeganiu rzeczywistości, wkrótce zaczną pojawiać się w naszym życiu cienie i deformacje. Jest to bardzo plastyczny obraz rzeczywistości grzechu, który nie tylko oddala nas od światła, ale na pewnym etapie odcina nas też od realnej oceny rzeczywistości.

Człowiek pogrążony w grzechu staje się niejako ślepy. Grzech stopniowo mąci mu wzrok, aż w końcu człowiek zaczyna odczuwać coraz większy opór przed zwróceniem się w stronę światła, kiedy kolejny jego promień do niego dociera. Przyzwyczajony do ciemności i deformacji, uznaje je za rzeczywistość i czyni swoim punktem odniesienia. Warto pamiętać o tym aspekcie grzechu, bo może zdarzyć się i tak, że – tkwiąc w ciemności – znajdziemy sobie jakieś zastępcze „światło”. A wówczas staniemy się jak faryzeusze, którzy pytali Jezusa: *Czy i my jesteśmy niewidomi?*

Warto przypomnieć, co Jezus odpowiada faryzeuszom: *Gdybyście byli niewidomi, nie mielibyście grzechu, ale ponieważ mówicie: »Widzimy«, grzech wasz trwa nadal* (J 9,40-41). W tej odpowiedzi Jezus tłumaczy istotę tego właśnie mechanizmu: Jeżeli uparcie przebywasz w ciemności, w pewnym momencie przestajesz ją dostrzegać i uważasz, że kroczysz w świetle – dlatego *grzech Twój trwa*. Innymi słowy, ten, kto przebywa w ciemności, lecz wie, że nie widzi, nie ma grzechu, gdyż czeka na światło. Ten zaś, kto uważa, że choć jest w ciemności, widzi wystarczająco dobrze, a w związku z tym nie potrzebuje światła, ponosi winę.

Mimo obciążenia grzechem każdy z nas może jednak, korzystając ze swojej wolności, zwrócić się do światła, a ono pozwoli mu zobaczyć prawdziwy obraz rzeczywistości.

Dzięki światłu stopniowo będziemy w stanie zauważyć i nazwać elementy rzeczywistości. Nie zawsze będziemy umieli od razu zmienić tę rzeczywistość, ale przyjęcie prawdy o niej będzie pierwszym krokiem, który da nam siłę, aby przyjąć nieco więcej światła. Po pewnym czasie, kiedy reszta mroku rozproszy się w nas, z większą łatwością podejmiemy zmianę.

⁴ Kolejne akapity katechezy należy czytać, przyjmując fundamentalne założenie, że Jezus pragnie naszego zbawienia i wszystkie Jego działania względem nas mają ten właśnie cel. Jeżeli ktoś ma wątpliwości, że Jezus „nie przyszedł, żeby potępić świat” albo że Jego „niepotępienie” nie dotyczy jakichś grzechów, powinien dodatkowo przeczytać J 8,1-11.

Oczywiście zwrócenie się w stronę światła, by z niego skorzystać, nie jest prostą sprawą. Początkowo – nieprzyzwyczajeni do światła – możemy „oślepnąć” i będzie nam się wydawało, że nie wytrzymamy „widoku” prawdy. Pamiętajmy jednak o tym, że nasz umysł, podobnie jak wzrok w zetknięciu z silnym światłem, jest w stanie się zaadaptować, potrzebuje tylko nieco czasu. Nie zniechęcajmy się.

Przyjęcie prawdy o sobie, a przede wszystkim prawdy o swoim grzechu, wymaga pokory. Jednak stawanie w świetle konfrontuje nas nie tylko z naszym grzechem, ale z całą naszą historią, z naszym poczuciem krzywdy lub poczuciem winy. Pięknie opisuje to Oblubienica w Pieśni nad Pieśniami:

Śniada jestem, lecz piękna [..]. Nie patrzcie na mnie, zem śniada, że mnie spaliło słońce. Synowie mej matki rozgniewali się na mnie, postawili mnie na straży winnic: a ja mej własnej winnicy nie ustrzegłam. (Pnp 1,5-6)

Oblubienica stwierdza: *śniada jestem, lecz piękna*. W innym przekładzie te słowa wybrzmiewają jeszcze mocniej: *czarna jestem*. Dziewczyna ma ciemną skórę⁵, bo spaliło ją słońce – jest *ciemna* ze względu na swoją trudną historię, której konsekwencje nosi jej ciało, i te konsekwencje są widoczne dla wszystkich.

Jak widać, ten piękny fragment również posługuje się metaforą światła i ciemności dla ukazania dynamiki życia duchowego. Oblubienica przyjmuje to, kim jest (jej śniada skóra jest tu obrazem grzechu i krzywdy), jednocześnie dodając, że ciemny kolor skóry nie przekreśla jej piękna. Skąd Oblubienica wie, że jest piękna? Odpowiedź jest bardzo prosta: powiedziała jej o tym najbliższa osoba, którą obdarzyła zaufaniem – jej Oblubieniec. W naszym życiu duchowym tym Oblubieńcem jest Jezus, który chce nas zaprosić do bliskiej relacji i zapewnić nas o tym, że jesteśmy kochani. Kiedy to przyjmujemy, dalsze podążanie w stronę światła stanie się łatwiejsze, bo będzie ono wsparte naszym pragnieniem większej bliskości z Jezusem.

* * *

Opisaliśmy dwa procesy, który zaczynają się od naszego wolnego wyboru: zwrócić się *ku światłu* czy się od niego *odwrócić*. Obecnie zarówno światłość, jak i ciemność są dla nas dostępne. Przyjdzie jednak moment, kiedy te dwie przestrzenie zostaną rozdzielone – w jednej przestrzeni światło będzie wszechobecne, a w drugiej nie będzie już dostępne. Owo rozdzielenie będzie miało charakter definitywny – zwie się ono sądem ostatecznym. A zatem, wracając do definicji sądu, sąd to nic innego jak poniesienie konsekwencji własnego wyboru drogi: drogi *ku światłu* albo drogi *od światła* – i tego wyboru sami dokonujemy każdego dnia. Wybór drogi *ku światłu* daje nam sposobność zobaczenia prawdy. Prawdy o nas. Światło odsłania to, co było ukryte – im bliżej stoimy, tym ostrzej widzimy. Choć konieczność konfrontacji z prawdą o sobie może u niektórych budzić lęk, to ostatecznie powinna ona być doświadczeniem ogromu Bożej miłości i miłosierdzia. Stanięcie w świetle powoduje, że przestajemy być ślepi – zaczynamy widzieć, a dopiero kiedy zacniemy widzieć, możemy spojrzeć Jego oczami na siebie, a potem patrzeć Jego oczami na innych ludzi i świat. Z przyjęcia Jego perspektywy rodzi się w nas potrzeba dzielenia się ze światem światłem Chrystusa.

4. Wy jesteście światłością świata – czyli zadanie dla nas

⁵ Gdy patrzy się na różne kultury i rozmaite momenty w dziejach świata, to okazuje się, że nie zawsze i nie wszędzie opalenizna uchodziła za estetyczną. Raczej oznaczała ona, że kobieta nie dba o siebie albo/i pochodzi z niższych warstw społecznych.

Choć w bieżącym roku formacyjnym rozważamy Ewangelię wg św. Jana, postanowiliśmy w tej konferencji wyjątkowo posłużyć się słowami św. Mateusza. Ten Ewangelista pokazuje bowiem ważną rzecz, mianowicie że każdy przejaw ZOE w Jezusie jest, lub może być, obecny również w nas.

Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie. (Mt 5,14-16)

Jezus stawia przed każdym z nas zadanie: **masz być światłem**. Jezus jest pierwszym, który jest światłością, i chce, byśmy tę światłość nieśli dalej. Bardzo ważne jest jednak, by pamiętać, że nie mamy świecić swoim światłem, tylko Jego. To on jest Światłem świata – innego światła nie ma. Sytuacja wygląda trochę jak z żarówką. Mówimy, że świeci, ale przecież wiadomo, że światło nie pochodzi z niej samej, lecz pojawia się ono tylko dzięki niewidzialnej energii elektrycznej, która przez nią płynie.

To, w jaki sposób owo „świecenie” ma się odbywać w nas, możemy sobie lepiej wyjaśnić, korzystając z modelu warstw w naszym życiu, o którym opowiadaliśmy w poprzedniej konferencji. W tym modelu – jak pamiętamy – źródło ZOE jest umieszczone w samym centrum naszego jestestwa, a kolejne warstwy należące do naszego życia biologicznego tworzą kolejne kręgi wokół tego źródła. W poprzedniej konferencji skupiliśmy się na tym, że aby dojść do bardziej świadomego życia życiem wiecznym, musimy się wybrać w drogę poprzez nasze warstwy, tak aby dotrzeć do źródła – do źródła światła, które chce przychodzić na świat. Stąd wynika pierwszy podstawowy wniosek: żebyśmy mogli świecić Jego światłem, musimy najpierw mieć z Nim relację. Innymi słowy, **aby stać się światłem świata, trzeba najpierw samemu Światło spotkać**. Momentem rozjaśniającym mrok w nas jest osobiste spotkanie z Chrystusem. To jest punkt wyjścia.

Teraz chcemy powiedzieć, że ważna jest też „droga powrotna”. Chodzi o to, by każda z naszych „warstw” została objęta przez światło Chrystusa i zaczęła nim promieniować. Nasza religijność może stać się bardziej autentyczna, bo wypływać „ze środka”, i tym samym naturalnie pociągać innych. Dzięki światłu nasz intelekt zyskuje prawdziwe dane i pełniejszy obraz rzeczywistości, a tym samym możemy wyciągać prawdziwe wnioski. Nasze emocje, harmonijnie połączone z innymi warstwami, z jednej strony będą nas informowały o tym, co dzieje się w nas, a z drugiej strony pomogą w kontakcie z innymi ludźmi. Wreszcie nasze ciało, bardziej harmonijnie obecne tu i teraz, będzie mogło się mocniej zaangażować w dzieła Boga. To nasze ciało jest przede wszystkim widoczne dla innych, zatem dobrze będzie, jeśli przez nie właśnie światło Chrystusa będzie promieniowało na zewnątrz. Musimy „świecić z zewnątrz” tym braciom i siostram, którzy sami nie widzą jeszcze światła w sobie, aby mogli zwrócić się ku prawdziwemu Światłu i wykorzystać je do własnej wędrówki przez swoje warstwy aż do źródła.

Nieprzypadkowo św. Paweł pisze do Efezjan: *Niegdyś bowiem byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu*, a dalej zachęca: *postępujcie jak dzieci światłości* (Ef 5,8). Po doświadczeniu spotkania ze Światłem naprawdę stajemy się *dziećmi światłości*. Warto podkreślić tu aspekt dziedziczenia, ale trzeba też mieć świadomość, że w tym procesie nie dziedziczymy od naszych mistrzów i przyjaciół, od których dostaliśmy promienie światła, odkrywamy bowiem, że jesteśmy dziećmi samego Boga, i to od Niego, w *bezpośredniej* relacji, mamy światło, które

jednocześnie jest nasze (bo jest w naszym wnętrzu) i nie nasze (bo przecież światłem jest sam Jezus obecny w nas w Swoim Duchu) (por. J 14,16-20).

Nasze światło pochodzi od Jego Światła. Pod wpływem Jego łaski rodzi się doświadczenie miłości, która uzewnętrznia się w naszych czynach. Chodzi jednak nie tylko o decyzje i czyny związane z naszym życiem. Doświadczenie Bożej miłości staje się impulsem, by tą miłością dzielić się z innymi i o niej świadczyć. Ważne jest tylko, by pamiętać, że nie można świadczyć o czymś, czego samemu się nie doświadczyło. Tak więc wszystko to, co napisaliśmy wcześniej na temat stawania w świetle, przyjęcia prawdy o sobie i prawdy o Nim – Bogu Zbawicielu, jest warunkiem podstawowym, aby żyć w świetle i móc wyjść do świata.

Konsekwencją głębokiej relacji z Bogiem powinna być potrzeba służby i dawania świadectwa dla innych. Służba czy świadectwo nie powinny wynikać z powinności czy z przekonania, że „tak należy”. Postawy te winny być oczywistym i naturalnym następstwem spotkania ze Światłem. Kiedy stoimy w świetle Chrystusa, zaczynamy widzieć i patrzeć Jego oczami. Widzieć Jego, siebie i innych. To właśnie to spojrzenie rodzi potrzebę, by mówić o Bogu, o Jego dziełach i o tym, czego dokonał w naszym życiu. Bóg nie chce, byśmy doświadczenie Jego miłości zatrzymali tylko dla siebie. Jeżeli nasze życie duchowe zamyka nas, jeśli chcemy je schować przed światem, to nie jest to owoc Ducha Świętego.

Dalszym etapem jest zaproszenie do konkretnego działania. Jesteśmy wezwani do dawania świadectwa życia. Świadectwo to jest owocem łaski, a przejawia się na wszystkich płaszczyznach naszego życia: na płaszczyźnie słów, postaw i czynów. Będąc *dzieckiem światłości*, wpa-
trujemy się we wzór, jaki stanowi dla nas Odwieczna Światłość, a ona kieruje nas wprost na służbę. Bo świecić to nie znaczy błyszczeć niebiańskim majestatem. Świecić to znaczy służyć, tak jak Jezus służył ludziom.

Podsumowanie

Na koniec powiedzmy z całą mocą: Jezus chce nas zbawić, czyli wprowadzić do światłości. On nieustannie kieruje ku nam strumień swojej łaski. Tylko dzięki tej łasce jesteśmy zbawieni – nie moglibyśmy dokonać tego sami. Jednocześnie każdy z nas we własnym sumieniu powinien odpowiedzieć sobie na pytanie, jaką pozycję przyjmuje wobec Jego światła: czy szukam światła? czy też się przed Nim chowam?

Niezależnie od tego, na jakim etapie naszej drogi duchowej jesteśmy, zawsze najtrudniej jest ruszyć z miejsca, w którym się jest. To miejsce może nie jest idealne, ale za to znane i bezpieczne. Życie duchowe wymaga jednak przezwyciężenia stagnacji i skierowania się *ku światłu*. Reszta, włącznie z naszym „świeceniem”, to tylko konsekwencja tego wyboru.

Niech więc Światło Chrystusa pozostaje wśród Nas! I my bądźmy Tym Światłem!

Autorzy: Barbara Kucharska, Tomasz Szepieniec
w ramach Diakonii Słowa Wspólnoty św. Pawła
Redakcja: Krystyna Sadecka